



tekst

**KS. SŁAWOMIR CZALEJ**

redaktor wydania

**H**istoria podobno lubi się powtarzać. Przed 150 laty z naszych ziem wyjeżdżali za ocean za chlebem i wolnością Kaszubi. Dzisiaj podobnie – z Pomorza nadal ucieka wielu zdolnych młodych Polaków w poszukiwaniu lepszego startu życiowego za granicą. Kaszubi zabierali to, co najcenniejsze. Warto, by wszyscy ci, którzy postanowią nasz kraj opuścić, przyjrzeni się mądrości, pozwalającej niektórym rodzinom iść przez życie w taki sposób, że nadaje się ono na wzór do naśladowania (s. V). A patrząc na małego Nikodema, można zmienić nieco swój punkt widzenia i zobaczyć to, co się ma, a o czym się często zapomina (s. IV).

**To było niezwykle przeżycie.** Przyjechało nas czterystu ministrantów i lektorów oraz trzydziestu księży opiekunów – mówi Artur Lesner, lektor w parafii śś. Aniołów w Mrzezinie.

**T**egoroczna pielgrzymka ministrantów i lektorów archidiecezji gdańskiej zbiegła się z zakończeniem odpustu na Kalwarii Wejherowskiej. – Co roku staramy się docierać do innych miejsc. Byliśmy już m.in. w Swarzewie, a w zeszłym roku w parafii św. Józefa w Gdyni-Leszczynkach – mówi ks. Piotr Tartas, archidiecezjalny duszpasterz liturgicznej służby ołtarza. Dzień rozpoczął się koncertem zespołu klerykańskiego w kościele św. Anny. Po koncercie częstowano grochówką w wykonaniu niestrudzonego

## Ministranci w Wejherowie

# Jak Dominik i jak Tarsycjusz



TOMASZ ZSŁAWI

**Na Kalwarii Wejherowskiej zgromadziło się tego dnia aż czterystu ministrantów wraz z opiekunami**

mistrza kucharstwa o. Ewarysta, można było także zwiedzać podziemia wejherowskiego kościoła. Drogę Krzyżową podczas spotkania poprowadzili gwardian o. Tyberiusz Niłkiewicz i ks. Tartas. – Rozważania przy kolejnych stacjach czytali ministranci, a oparto je na życiu świętych Dominika Savio i Tarsycjusza.

W czasie Mszy św. sprawowanej przez biskupa seniora Zygmunta Pawłowicza nastąpił obrzęd mianowania 23 nowych psalterzystów i psalterzystek oraz 42 ceremoniarzy. Wszyscy ministranci i lektorzy są zaproszeni na odnowioną stronę internetową: [www.knc24.pl](http://www.knc24.pl).

sc, al

## Język i Matinka



KS. SŁAWOMIR CZALEJ

**KANADA. Shirley Mask pokazuje pamiątki po pierwszych kaszubskich osadnikach**

**W**Kanadzie mieszka dzisiaj około 800 tys. Polaków, a w tej liczbie mieści się przypuszczalnie kilkadziesiąt tysięcy Kaszubów, z których do kaszubskich korzeni przyznaje się 10 tys. osób. W tym roku świętowali oni jubileusz 150-lecia osadnictwa. Emigracja z Kaszub była pierwszą emigracją zarobkową z ziem polskich. Początki były jednak dramatyczne – pierwszą kanadyjską zimę emigranci przetrwali w szybko skleconych ni to ziemiankach, ni domkach z drewna. Niektórzy zaczęli się zastanawiać, czy nie wpadli z deszczu pod rynnę... Tym, co jednak pomogło Kaszubom przetrwać, a co najważniejsze, zachować własną tożsamość, i to przez sześć pokoleń (!), była nie tylko siła woli i mięśni, ale wiara i język.

Więcej na str. VI–VII

## Nowy SKOK poświęcony

**GDYNIA.** Metropolita gdański abp Sławoj Leszek Głódź w obecności prezydenta Gdyni Wojciecha Szczurka poświęcił nową siedzibę SKOK im. F. Stefczyka. Nowy budynek stoi przy ul. Legionów 126/128 w Gdyni. W obiekcie mieści się nowa centrala Spółdzielczej Kasy Oszczędnościowo-Kredytowej im.

F. Stefczyka. Z nowego miejsca cieszy się prezes firmy Andrzej Sosnowski. Uważa, że Gdynia jest doskonałym miejscem rozwoju spółdzielczych kas. SKOK im. F. Stefczyka jest największą kasą oszczędnościowo-kredytową w Polsce. W kraju ma 280 oddziałów.

## Czuwanie papieskie



ANDRZEJ URBAŃSKI

Czuwanie odbędzie się na matemblewskiej kalwarii, które zwieńczeniem jest główny element papieskiego ołtarza z 1999 r.

**GDYŃSK.** Jan Paweł II – wychowawca młodzieży – pod takim hasłem w sanktuarium Matki Bożej Brzemiennej w Gdańsku-Matemblewie w nocy z 10 na 11 października odbędzie się czuwanie papieskie. – Na to wyjątkowe nocne spotkanie zaproszona jest młodzież szkół średnich, a zwłaszcza gimnazjalistów klas trzecich. Nocne czuwanie ma poprzedzić obchody Dnia Papieskiego – mówi ks. Zbigniew Drzał, dyr. Centrum Duszpasterstwa Młodych. O godz. 20 rozpocznie się koncert Diakonii Muzycznej „Zraniony Pasterz” oraz filmowa relacja ze Świątowych Dni Młodych w Sydney 2008. O godz. 21 Apel Maryjny przy kaplicy na

wzgórzu, który poprowadzi metropolita gdański abp Sławoj Leszek Głódź. W programie wieczornym zaplanowano inscenizację teatralno-choreograficzną „Idź pod prąd” w wykonaniu młodzieży szkół Trójmiasta, „Hip-hop dla Papieża”, konferencję na temat: „Jan Paweł II – wychowawca młodzieży”, którą zaprezentuje ks. Krzysztof Czabaj. O północy rozpocznie się adoracja Najświętszego Sakramentu. Po północy – praca w grupach, modlitwa różańcowa oraz 3.00 Eucharystia. Dojazd do sanktuarium autobusami 116 spod dworca PKP w Gdańsku-Wrzeszczu oraz 131 spod dworca PKP w Gdańsku Głównym.

## Wieczory Muzyczne

**BOJANO.** W parafii św. Jadwigi Królowej w Bojanie trwają Bojańskie Wieczory Muzyczne. Tym razem podczas koncertu zaprezentowana zostanie

„Muzyka filmowa”. Wystąpią Jakub Pankowiak, organy, oraz Maciej Szwarz, obój. Koncert rozpocznie się 27 września o 18.45.

## Dzień skupienia dla organistów i dyrygentów

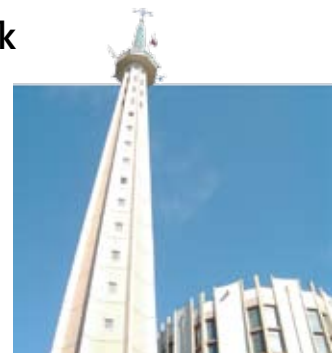


ANDRZEJ URBAŃSKI

**GDYNIA.** Dzień skupienia dla organistów i dyrygentów chórow kościelnych rozpocznie się w poniedziałek 29 września o godz. 10 i trwać będzie w Domu Rekolekcyjnym Księży Jezuitów w Gdyni do godz. 14. Na spotkanie zaproszeni są także wszyscy, którzy pełnią te funkcje w parafiach, niezależnie czy są zaangażowani na pełnym etacie czy tylko częściowym. W programie przewidziany jest także wykład nt. „Krótki rys historyczny organisty liturgisty w Kościele”.

## Konkurs na okrągłak

**GDYŃSK-PRZYMORZE.** Parafia pw. Najświętszej Maryi Panny Królowej Różańca św. na Przymorzu przygotowuje się do swojego złotego jubileuszu. Z tej okazji organizuje m.in. konkurs plastyczny i fotograficzny dla dzieci, młodzieży i dorosłych pt. „Nasza parafia”. Szczegóły konkursu na [www.nmp.pl](http://www.nmp.pl).



ARCHIWUM GN

## Gramy dla Papieża



ARCHIWUM GN

Gra Tomasz Sowiński

**KOLBUDY.** Z okazji Dnia Papieskiego w niedzielę 12 października o godz. 19 w kościele św. Floriana w Kolbudach odbędzie się wyjątkowy koncert. – Wezmą w nim udział znani muzycy jazzowi:

Maciej Sikała, Cezary Paciorek, Piotr Lemańczyk i Tomasz Sowiński – wymienia Tatiana Adamkiewicz, organizator imprezy. Wystąpi również chór gminy Kolbudy „Camerata Santa Cecilia”. W programie koncertu znajdują się kompozycje Cezarego Paciorka. Całość poprowadzi ks. Krzysztof Niedałowski. Patronat nad koncertem objął arcybiskup Sławoj Leszek Głódź. Po koncercie odbędzie się zbiórka pieniędzy na fundusz stypendialny młodzieży. Organizatorem koncertu są parafia św. Floriana i Urząd Gminy w Kolbudach.

**GOŚĆ GDAŃSKI**

[gdansk@goscniedzielny.pl](mailto:gdansk@goscniedzielny.pl)

ADRES REDAKCJI:  
ul. Cystersów 11, 80-330 Gdańsk

TELEFON/FAKS 058 554 34 15

REDAGUJĄ:

ks. Sławomir Czalej – dyrektor oddziału,  
Andrzej Urbański

Czyste plaże, kokosy i Pan Bóg, czyli biada mi...

# ...gdybym nie głosił

Rozmowa

z ks. **Jackiem Ossowskim**,  
misjonarzem z Martyniki

**K**araiby to fantastyczna wakacyjna przygoda. Słońce, wiatr, woda, piaszczyste białe plaże, palmy kokosowe, rum, dziewicze rafy, dzikie morskie stworzenia. I polscy kapłani. Na Karaibach przebywają trzej księży z archidiecezji gdańskiej. Wśród nich ks. Jacek Ossowski. Tuż przed zakończeniem jego urlopu rozmawialiśmy z nim, w nieco zimniejszym niż na Karaibach polskim klimacie.

**ANDRZEJ URBAŃSKI:** Choć wakacje się skończyły, wielu pewnie wciąż śnią się dalekie wyjazdy na Karaiby, np. na Martynikę. Księdzu już się nie śnią, bo Ksiądz tam pracuje od roku. Nie ma problemu z językiem?

**Ks. JACEK OSSOWSKI:** – Porozumiewamy się po francusku. Z tym nie ma problemu. Podobnie jak przez kilka lat pracy na misjach w Kamerunie. Tam francuski także był językiem urzędowym. Miejscowa ludność rozmawia też w języku kreolskim. Chrześcijanie porozumiewają się po francusku.

**Na Martynice jest wielu chrześcijan. Misje to całkowite poświęcenie swojego czasu ludziom mieszkającym daleko od ojczyzny. Czy naprawdę trzeba aż tak daleko jechać, by odnaleźć swoje powołanie?**

– Św. Paweł powiedział kiedyś takie słowa, które chętnie cytuję: „Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii”.

**Tylko że można ją głosić w miejscu swojego zamieszkania. Przecież tutaj coraz więcej ludzi oddala się od Boga.**

– Każdy chrześcijanin zobowiązany jest i powołany do głoszenia Ewangelii. To jest jego powołanie. Są jednak i tacy, którzy wyjeżdżają w różne zakątki świata, by głosić ją tym, którzy jeszcze jej nie poznali. Gdy przez kilka lat byłem w Kamerunie, czułem ogromną potrzebę ukazywania Chrystusa tym, którzy jeszcze o Nim nie słyszeli. Jednak w różnych zakątkach świata jest wielu ludzi, którzy potrzebują pogłębienia wiary i jej umocnienia. Tak jest na Martynice, która nie jest w zasadzie krajem misyjnym. Ewangelie przynieśli kolonizatorzy w XVII wieku. W moim przypadku rola polega na umacnianiu wiary. Na Martynice brakuje kapłanów. To też jest duży problem.



ANDRZEJ URBAŃSKI

**Dla ks. Jacka Ossowskiego podróże misyjne to chleb powszedni. Tak samo jak dla jego patrona z bierzmowania – św. Pawła**

**Jak się odkrywa powołanie do pracy misyjnej?**

– Pewnie trochę tak, jak odkrywa się każde inne powołanie. Do macierzyństwa, ojcostwa, rodzicielstwa, kapłaństwa. Trzeba się po prostu wsłuchać w głos Boga. On często mówi bardzo cicho, więc potrzebne jest wsłuchanie.

**Czy praca na tak pięknej wyspie jest trudna? Czy nie kuszą fale w przejrzystym Morzu Karaibskim?**

– Wszystko zależy od organizacji. Oczywiście jest także czas na wypoczynek i możliwość skorzystania z uroków wyspy. Czysta woda, piękne słońce, plaże. Jednak pracy duszpasterskiej jest bardzo dużo. Tak naprawdę jest ona zbliżona do warunków polskich. Są grupy, jest katechizacja w salkach katechetycznych. Przez ostatni czas pracowałem jako wikary w parafii. W dwóch parafiach mieliśmy ponad 1000 dzieci. Są także grupy charyzmatyczne i ewangelizacyjne. Niestety, problemem jest brak kapłanów. Praca duszpasterska musi opierać się na zaangażowaniu ludzi świeckich. To jest zasadnicza różnica w stosunku do duszpasterstwa w Polsce.

**Czy zaangażowanie świeckich wynika z braku kapłanów czy z charakteru miejscowej ludności?**

– Przed wyjazdem na Dni Młodzieży od Australii przyleciał na naszą wyspę metropolita

Bordeaux. Odbyło się uroczyste posłanie młodych mieszkańców Martyniki na spotkanie z Papieżem. Przez godzinę młodzi ludzie mogli zadawać pytania. Jedno z nich dotyczyło przyszłości Kościoła: „Jak Ksiądz Kardynał wyobraża sobie Kościół bez kapłanów?”. Odpowiedź okazała się trudna. „Jest to pytanie dużo szersze, niż sobie wyobrażamy” – usłyszeli odpowiedź młodzi. To pytanie o życie Kościoła bez powołań. Największym bowiem problemem Kościoła jest brak powołań do życia kapłańskiego, w rodzinie, do życia zakonnego. Myślę, że tutaj należy szukać odpowiedzi na to pytanie. Jak odkrywać kapłaństwo czy rodzicielstwo.

**Rozmawiamy o misjach. Warto przy tej okazji wspomnieć św. Pawła. Czy to jest ktoś, kto patronuje Księdza poczynaniom? Czy możemy go naśladować w odczytywaniu dróg ewangelizacji dzisiaj?**

– Podczas sakramentu bierzmowania przyjąłem imię Paweł. Mój katecheta ks. Tadeusz Polak zawsze nam powtarzał, by patron obrany przez nas stał się patronem całego życia. Namawiał, by poznawać życie świętego. Miałem 15 lat, ale już wtedy zastanawiałem się, kogo i w jaki sposób chciałbym naśladować. Czytałem książki i opracowania o świętym Pawle i powiedziałem wówczas, że chcę naśladować tego wielkiego misjonarza i ewangelizatora. Na razie tak jak św. Paweł podróżuję i ewangelizuję. ■

Jeśli możesz, zainteresuj się chorym Nikodemem

# Szukam pomocy w różnych miejscach

Już niedługo pójdzie do szkoły. **5-letni Nikodem chciałby żyć jak jego rówieśnicy.** Na razie jednak zмага się z chorobą.

## Walka trwa

Pani Ewa w pewnym momencie wzięła sprawę w swoje ręce. Zaczęła zbierać pieniądze na operację synka w Niemczech. Z kliniki w Heidelbergu otrzymała odpowiedź, że po wykonaniu specjalistycznego badania można ostatecznie stwierdzić, czy dziecko będzie mogło być poddane operacji.

„Ucisk guza na gałkę oczną stwarza ryzyko utraty przez chłopca wzroku w prawym oku. Jest wymagane przeprowadzenie wysoce specjalistycznego badania, które potwierdzi, czy operacja jest możliwa. Liczę na dobre szanse dla tej terapii” – napisał prof. D. Rating z niemieckiej kliniki. Niestety, pani Ewa zdaje sobie sprawę z braku czasu i pieniędzy. Od wielu miesięcy walczy o jedno i drugie. Być może ktoś z naszych Czytelników mógłby włączyć się w pomoc w tej walce. Podajemy kontakt do mamy Nikodema: +48 792448150.

**Andrzej Urbański**

Jeśli ktoś z naszej rodziny poważnie zachorował, staramy się zrobić wszystko, by mu pomóc. A co w przypadku tych, którzy sami nie są w stanie sobie poradzić? W takiej sytuacji znalazła się mama Nikodema ze swoim chorym synkiem.

## Radość i ból

Nikodem urodził się z guzem w oku. Na początku nie wyglądało to groźnie.

– Po prostu jedno oko było większe od drugiego – opowiada mama chłopca Ewa Kocikowska. Po pierwszych badaniach okulistycznych wykryto guza. Zaczęły się badania w Akademii Medycznej w Gdańsku. – Po rezonansie magnetycznym okazało się, że Nikodem ma prawdopodobnie naczyniaka – mówi o tym, czego dowiedziała się od lekarzy. – Nikt jednak w opisie nie stwierdził, że to na pewno naczyniaka – dodaje.

Z Gdańska panią Ewę wysłano do Warszawy. Razem z Nikodemem trafiła do Centrum Zdrowia Dziecka. „To najlepszy oddział” – usłyszała. Po przyjeździe do Warszawy, badaniach i obserwacji pani Ewa otrzymała epikryzę i zalecenia. Fachowa terminologia może przerażać każdego. Tak też było w przypadku młodej mamy, nieco zagubionej i pozostawionej trochę samej sobie w walce o zdrowie synka.

Mama Nikodema nie wyjechała z Warszawy spokojna. Każdy rodzic chciałby dowiedzieć się jak najwięcej na temat zdrowia swojego dziecka. Informacje o stanie synka w kontekście rozpoznania i zaleceń podanych przez lekarzy powinny uspokoić. Codziennosc była jednak zgoła inna.

## Walka o każdy dzień

Lekarze zdecydowali, że najlepiej będzie poczekać, aż organizm sam wchłonie guza.

– Oczywiście zgodziłam się na takie rozwiązanie, bo przecież lekarzom się ufa – mówi pani Ewa. – Zapewnili mnie, że jeśli guz zacznie się powiększać lub zagrażać zdrowiu, to go usuną i wszystko będzie dobrze – dodaje.

Jeździła z Nikodemem na konsultacje przez 5 lat. Po każdej słyszała słowa pocieszenia, a w głębi matczynej serca przeżywała rozterki. – Coś było nie tak. Dziecko często płakało, miało przekrwione i zaropiałe oko. Złościło się, tupalo. Nie rozumiałam reakcji Nikodema – tłumaczy Ewa Kozikowska.

Na każdej konsultacji pytała, czy przyśpedł czas na usunięcie guza. Zawsze słyszała, że nie, że nic się nie dzieje. Przez cały ten okres

chodziła do okulisty. – Oko, w którym jest guz, już prawie nie widzi, jest mocno uciśnięte z tyłu przez wewnętrzną narośl. To bardzo boli Nikodema, a gdy synek w nocy śpi, oka nie domyka, więc ono wysycha – tłumaczy ze łzami w oczach mama.

Gdy pani Ewa była na badaniu rezonansem magnetycznym w Akademii Medycznej, spotkała przypadkowego człowieka, samotnie wychowującego swoje dzieci, który opowiedział jej swoją historię. Nie była wesoła. Jego najmłodsze dziecko z podobnym problemem zmarło w wieku 6 lat.

– Co ja mam zrobić? Szukam pomocy w różnym miejscach. Czy ufać bezgranicznie lekarzom? Sama już nie wiem – zastanawia się mama Nikodema.



**Nikodem z mamą Ewą**

Zrozumienie i modlitwa

# Wzory, których potrzebujemy

– Kiedy byłem pierwszy raz na kolędzie u Elżbiety i Zdzisława Waszkiewiczów, pan Zdzisław, jako stolarz, zadeklarował, że **jeśli będzie jakakolwiek potrzeba pomocy, to on jest gotowy** – mówi ks. prałat Stanisław Łada, proboszcz parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Pruszczu Gdańskim.

MARCIN FROISSART



**Abp Gocłowski wręczył wyróżnienie rodzinie Waszkiewiczów**

**W** tym roku po raz siódmy, podczas archidiecezjalnych uroczystości dożynkowych w Trąbkach Wielkich, został przyznany zaszczytny tytuł Rodziny Wzorowej. Uroczystość to nie tylko wręczenie odlanej w brązie statuetki św. Wojciecha, dzieła artysty rzeźbiarza Bogusława Szycika. To przede wszystkim chęć ukazania, że wśród nas żyje wiele rodzin silnych wzajemną miłością i Bogiem.

## Nadzwyczajna zwyczajność

– Kiedy jeszcze mieszkaliśmy na gdańskiej Zabiance i Zaspie, to można powiedzieć, że żyliśmy tylko dla siebie. Nie spotkaliśmy pewnie ludzi, którym moglibyśmy jakoś pomóc – mówi Zdzisław Waszkiewicz, wiceprezes Centrum Ochootników Cierpienia Archidiecezji Gdańskiej.

Życie dla innych, niepełnosprawnych, potrzebujących, zaczęło się osiemnaście lat temu, właśnie w Pruszczu.

– Zaczęliśmy dostrzegać, że ci ludzie więcej nam dają, niż sami otrzymują – mówi. A okazywana w cichości pomoc to nie tylko prace stolarskie na rzecz parafii, ale przede wszystkim czas poświęcony na rzecz ludzi potrzebujących.

Pan Zdzisław m.in. rozwozi busem niepełnosprawnych, którzy w Sopocie w Gwieździe Morza w każdą drugą niedzielę miesiąca mają swoją specjalną Mszę św. Jego żona pomaga jako wolontariusz podczas obozów dla niepełnosprawnych, organizowanych przez Centrum dwa razy w roku. W podjęciu zadania pomocy innym pomógł Waszkiewiczom... syn Jakub.

– Kiedy się urodził, starszy syn Tomasz miał już piętnaście lat. Wiadomo, że wtedy zmieniają

się priorytety i życie towarzyskie schodzi na dalszy plan – mówi Elżbieta. Zdzisław i Elżbieta, małżeństwo o ponadtrzydziestoletnim stażu, tajemnicę powodzenia związku widzą w chęci zrozumienia drugiego człowieka i modlitwie.

– Nie można być zapatrzonym tylko w siebie. Czasem trzeba coś przemilczeć, czasem ustąpić, a czasem podjąć dyskusję za kilka dni – mówi Elżbieta. Ponadto tajemnicą tkwi w modlitwie i w przykładzie własnych rodziców.

– Przyjechaliśmy na Wybrzeże z południa Polski i musieliśmy się uczyć życia razem z dziećmi – mówi Zdzisław. Jako swoją pewną porażkę życiową uznają fakt, że zabrakło w ich domu chociażby babci, która by nie tylko przypilnowała dzieci, ale od początku uczyła ich nawyku modlitwy. – Trudno jest nagiąć później dwunastoletnie dziecko do głośnego odmawiania Różańca. To był mój błąd, pewnie

wynikał z zapracowania... – mówi Elżbieta.

## Pomysł eksportowy

– Myślę, że wspaniałych rodzin jest dużo, ale są nieznanne – mówi ks. Łada. Zdaniem pruszczańskiego proboszcza, ukazywanie takich rodzin jest bardzo potrzebne, zwłaszcza ludziom młodym. – Niestety, są oni często słabi psychicznie. Ponadto gonią za pracą i pieniądzem. Dzisiaj już nawet gimnazjaliści chcą pracować. Wreszcie słaba kondycja fizyczna młodych, którzy wpadają w nałóg komputera i telewizora – mówi. Do tego dochodzi brak wiary.

Od samego początku istnienia kapituły pojawiały się głosy kwestionujące zasadność jej decyzji.

– Mówiono nam, że za bardzo wchodzimy w życie rodzin, że bawimy się w Boga, ważąc dobre i złe czyny. Tak jednak nie jest, ponieważ wychodzimy z założenia, że dobro należy promować – mówi dr Ferdynand Froissart, przewodniczący kapituły. Tegoroczny wybór był tradycyjnie trudny. Co ważne, trąbkowski wydarzenie bardzo mocno wpisało się już w świadomość nie tylko pobliskich parafii, ale i całej naszej archidiecezji.

– Efekt jest taki, że przedstawione przez proboszcza rodziny po prostu nie wstydzą się pokazać innym swojej dobrej strony życia – mówi Froissart. A rodzin wyróżnionych jest już przeszło pięćdziesiąt. Pomysł, żeby promować rodziny, zainteresował także ostatnio bp. Andrzeja Suskiego, ordynariusza toruńskiego, a także bp. Jana Bernarda Szlagę, ordynariusza pelplińskiego.

– Chcielibyśmy, na razie poprzez diecezję z naszej metropolii, rozszerzyć tę ideę na całą Polskę – mówi.

**Ks. Sławomir Czaję**



EUGENIUSZ PRYCKOWSKI

# Język i Matinka

**GRYF NA KLONOWYM LIŚCIU.** – Nikt się nie spodziewał, że ks. prałat Ambroży Pick powie pierwszą część kazania po kaszubsku. Ludzie, którzy siedzieli z tyłu, mówili, że przeszedł sam siebie – wspomina Eugeniusz Pryczkowski, uczestnik kanadyjskich obchodów **150-lecia osadnictwa kaszubskiego w Kanadzie.**



człowieka pieniądze. Chodziło o korzystny interes – mówi Eugeniusz. W XIX w. warunki życia mieszkańców wsi na Kaszubach były okropne. Jak pisze w swojej monografii o Kaszubach w Kanadzie Kazimierz Ickiewicz: „Parobcy (...) nie mieli łóżek i pościeli, spali niekiedy w stajni”. Na emi-

tekst

**KS. SŁAWOMIR CZALEJ**

sczalej@goscniedzielny.pl

**K**siążd Ambroży należy do czwartego już pokolenia emigrantów z Polski. Jego praprababka przyплыła na pokładzie pierwszego statku „Agda”, który zawinął do Kanady w 1858 r. – Jak podkreślił ks. Pick, jego przodkom dano jedynie siekiere i motykę – mówi Pryczkowski. Pierwszą kanadyjską zimę przetrwali w szybko skleconych ni to ziemiankach, ni domkach z drewna. Niektórzy

zaczęli się zastanawiać, czy nie wpadli z deszczu pod rynnę...

W sierpniu tego roku 18-osobowa grupa przedstawicieli Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego zawiozła do kościoła w Wilnie, prowincja Ontario, replikę tablicy „Ojciec nasz” z tekstem kaszubskim.

## Za wolnością i chlebem

W Kanadzie mieszka dzisiaj około 800 tys. Polaków, a w tej liczbie mieści się przypuszczalnie kilkadziesiąt tysięcy Kaszubów. – Obecnie do kaszubskich korzeni przynajmniej 10 tys. osób – mówi Artur Jabłoński, prezes ZK-P.

Emigracja z Kaszub była pierwszą emigracją zarobkową z ziem polskich. Początkowo, po upadku powstania listopadowego, liczba osób udających się do Kanady nie przekraczała 100 osób rocznie. Później, pod koniec XIX w., liczba ta zaczęła wzrastać. Wiązało się to głównie z atakiem Prusaków na polskość i Kościół katolicki. Już dużo wcześniej jednak, bo w 1848 r., na obszar Kaszub przybyli agenci Towarzystwa Żegluga Morskiej w Hamburgu, którzy werbowali nowych ochotników do zamieszkania za oceanem. – Agenci ci dostawali za każdego zwerbowanego

grację wpłynęły ponadto wysoki przyrost naturalny ludności oraz rozwój sieci kolejowej. Wychodźcy wypływali przeważnie z portów w Bremie i Hamburgu, do którego jechali pociągiem z Gdańska. Podróż do portu trwała zwykle od 2 do 3 dni. Następnie podróż przez Atlantyk, która w tamtym czasie zajmowała nawet 2–3 miesiące. – Były oczywiście kajuty pierwszej i drugiej klasy, ale biedni Kaszubi płynęli w ładowniach przeznaczonych dla bydła. Przepętnienie powodowało choroby, a nawet śmierć. Niektórzy swoją podróż zakończyli w oceanie. Szczególnie

narażone były dzieci – opowiada Pryczkowski. Podróż była tak ciężka, że po wyjściu na ląd ledwo mogli chodzić. Pierwsi osadnicy pochodzili z okolic Kościerzyny i Bytowa. Wyjeżdżały całe rodziny, często sąsiedzi, a także samotni mężczyźni, którzy później ściągali swoich najbliższych.

### Wydzieranie lasu

Każdy przybywający do Kanady musiał mieć przy sobie 25 dolarów w gotówce. Emigrant przez pierwszy tydzień mieszkał w barakach; musiał wtedy rozeznac się w miejscowych warunkach, znaleźć pracę czy kupić ziemię. – Początki w Kanadzie to była prawdziwa gehenna. Emigranci wyruszyli z portu w Quebec, a ich podróż kończyła się tam, gdzie kończyły się tory. Dokładnie w Renfrew – mówi Pryczkowski. Do dzisiaj istnieje tam stary młyn, teraz muzeum, w którym Kaszubi pracowali na początku, ucząc się przy okazji podstaw języka. Wielu powędrowało dalej pieszo. – Nasi przodkowie osiedlili się na terenie dzisiejszego Wilna i Barry's Bay. Ale także w Killatooe, Madawaska, Whitney czy Pembroke – powiedział David Shulist, przewodniczący Wilno Heritage Society (Stowarzyszenia Ochrony Dziedzictwa w Wilnie). Nazwa Wilno została nadana osadzie na cześć osiadłego z Kaszubami księdza, który pochodził z ówczesnej Litwy. – Pierwsi emigranci bardzo szybko zakładali także parafie, którą tworzyło zwykle 500 osób. Tam też kwitło życie obywatelskie – mówi Pryczkowski. Do dzisiaj istnieją trzy o korzeniach stricte kaszubskich; największą jest parafia pw. Matki Boskiej Królowej Korony Polskiej w Wilnie.

Także krajobraz tylko pozornie przypominał rodzinne Pomorze. Osadnicy musieli nie tylko karczować las, który raczej należałoby nazwać buszem, ale także wrywać ziemi kamienie, których wydobyto i przeniesiono na bok tysiące ton. Ks. Władysław Dembski, w latach 1880–1892 proboszcz w ontaryjskim Wilnie, napisał: „Ziemia górzysta, a kamieni na niej tyle, że i sto murów chińskich można by zbudować. Zbierano z pola całymi rodzinami”. Uprawiano najczęściej pszenicę, jęczmień, kukurydzę, groch czy ziemniaki. Najbliższy młyn był



ZDJEŃCA KS. SIANOWICZ CZAPEL

**W izbie pamięci w Wilnie można zobaczyć m.in. tablicę ze stacji kolejowej, wybudowanej tam przez Kaszubów.**

**Z LEWEJ: Kaszubski gryf obok klonowego liścia. Tak jest tu na co dzień, nie tylko z okazji jubileuszu**

oczywiście w Renfrew, a pierwsi osadnicy nieśli tam na plecach, przez wiele mil, dwa worki ziarna, po sto funtów każdy. Kiedy omdlewały im ręce, nieśli tylko jeden przez pół mili, po czym wracali po ten pozostawiony, i tak aż do samego młyna... Tym, co jednak pomogło Kaszubom przetrwać, a co najważniejsze, zachować własną tożsamość, i to przez sześć pokoleń (!), była nie tylko siła woli i mięśni, ale wiara i język.

W czasie uroczystości rocznicowych w Wilnie nie tylko zawieszono tablicę z modlitwą „Ojczyzna nasza” w języku kaszubskim. Wniesiono także uroczyste figurę Matki Boskiej Sianowskiej. – Pod koniec Mszy św. David Shulist prosił mnie, żebym powiedział o Matince Sianowskiej w języku kaszubskim. Starałem się używać prostych słów, mówiąc powoli. Bardziej skupiłem się na tym, kim jest dla nas Królowa Kaszub, niż na samej historii figury – mówi Pryczkowski. Rzęsiste brawa potwierdziły fakt, że ludzie zrozumieli, co powiedział do nich Eugeniusz!

**Królowa Kaszub czuwa także nad tymi, którzy drugą ojczyznę znaleźli w Kanadzie**



### Polak czy Kaszub?

Do dzisiaj językiem kaszubskim posługuje się tu ok. 500 osób. – Ja 40 lat nie mówiłem po kaszubsku – powiedział w tym języku wzruszony John Głowcheskie (Główczewski) w czasie wcześniejszej, tegorocznej wizyty w Polsce. John jest muzykologiem, który m.in. zebrał na płycie nagrania piosenek potomków Kaszubów z Kanady. Zachowanie znajomości języka aż do piątego pokolenia jest swoistym fenomenem. – Dla mnie wyjazd był przeżyciem wręcz mistycznym. No bo kiedy tysiące kilometrów stąd słyszy się, jak dwie kobiety w restauracji rozmawiają po kaszubsku albo jak na stacji benzynowej ktoś pyta po kaszubsku, jak się czuje, to wrażenia są niesamowite – mówi Artur Jabłoński. Związek wiary z językiem jest bardzo ścisły. Niestety, coraz mniej ludzi potrafi już rozmawiać po kaszubsku. – W czasie naszego pobytu zmarły trzy osoby, który mówili jeszcze w tym języku – zauważa Eugeniusz. Co ciekawe, zachował się tam do dzisiaj zwyczaj pustych nocy (!), czyli czuwania i modlitwy w domu zmarłego. Ważnym miejscem w Wilnie jest cmentarz. Na nagrobkach można przeczytać

swojsko brzmiące nazwiska: Etmański, Pick, Szczypior, Kulas, pisane po polsku lub w wymowie angielskiej. Tam też odbyła się modlitwa, a przy każdym grobie został położony kwiat. Modlitwę poprowadził ks. Mervin Coulas; jeden z kilkunastu kapłanów, których wydała społeczność kaszubska w Kanadzie. Niestety, ks. Mervin, który po kaszubsku rozumie, ale nie mówi, modlił się już tylko po angielsku. – Istnieje tam silne zapotrzebowanie na księdza z Polski, który znałby angielski i miał przygotowane pedagogiczne, żeby nie tylko posługiwać wspólnocie, ale także uczyć języka kaszubskiego – mówi Pryczkowski. Co ciekawe, w samoidentyfikacji ontaryjskich Kaszubów pomogła nowa Polonia. – Kaszubi, którzy przybyli do Kanady w XIX w., nie mieli świadomości narodowej. Dopiero księży z Polski, którzy przybyli tam za nimi, uświadomili im, że są Polakami – mówi Jabłoński. Przez lata żyli w normalnym przekonaniu, że są pełnokrwistymi Polakami. Po II wojnie światowej, kiedy do Kanady ściągano wielu emigrantów, okazało się, że Polak z Polakiem... dogadać się nie potrafi. – Kaszubi, którzy myśleli, że są Polakami, uświadomili sobie, że mówią w innym języku niż polski – wyjaśnia. Prawdziwy renesans kanadyjskich Kaszub to sprawa ostatnich kilkudziesięciu lat; organizowane są tu m.in. obozy harcerskie. Niektórzy, jak Anna Żurakowska, żona słynnego oblatywacza samolotów Janusza, choć sama nie jest Kaszubką, bardzo mocno włączyła się w podtrzymanie i promocję kultury tych ziem. Pani Anna jest od 1997 r. prezesem Polskiego Instytutu Kaszubski, założonego w 1985 r. Bardzo ważną rolę pełnią osoby angielskojęzyczne. Shirley Mask Connolly z Ottawy, z rodu Maszków, pisze po angielsku książki, promujące niezwykle urokliwy region Ontario. Obchody 150. rocznicy osadnictwa kaszubskiego w Kanadzie na nowo przybliżyły niezwykłą i pewnie mało znaną historię naszych ziem. Zbudowały pomost, co przepięknie wyraził wzruszony David Shulist w czasie wizyty w Sianowie: „Tam jest moja ojczyzna, ale tutaj jest moje serce”.

Więcej informacji o Kaszubach kanadyjskich na: [www.kpk-ottawa.org/kaszuby](http://www.kpk-ottawa.org/kaszuby)

Konkurs gdańskiego „Gościa” i Wydawnictwa „Region” (XIII)

# Sobitz, Suhbewitz, a dzisiaj Sobowidz

Stary zegar na wieży kościelnej z oryginalnym napędem, organy pamiętające początek XX wieku oraz współczesna rzeźba w świątyni oplatająca sosnowy krzyż. To **wszystko znaleźć można w kościele Przemienienia Pańskiego w Sobowidzu.**



Na wieży kościoła zegar wciąż odmierza dokładny czas



Powyzżej: Jezioro Sobowickie  
U góry: – Krzyż i winna latorośl w prezbiterium to ważny element wystroju świątyni – mówi ksiądz Masiulanis

Jesienny szlak wiedzie w stronę Trąbek Wielkich, sanktuarium maryjnego, i dalej do Sobowidza. Wieś to mała, zamieszkała dziś przez około 500 rodzin, ale coraz chętniej odwiedzana przez turystów, a także od pewnego czasu poszukiwaczy skarbów i odkrywców tajemnic zamków.

Żeby dostać się do tego miejsca z Trąbek Wielkich, Gołębiewa Średniego i Wielkiego, najlepiej wybrać się, szczególnie w sobotę lub niedzielę, własnym samochodem.

## Sobitz, a nawet Subifit

Miejsce nieco dziś zapomniane, choć na mapie można je z łatwością odnaleźć. Sobowidz, o którym w historycznych dokumentach czytamy, że powstał w XV wieku, leży niedaleko sanktuarium w Trąbkach Wielkich.

W XIV wieku mówiono o nim Sobowicz, później Sobitz, Suhbewitz i Subifit. W czasie zaboru pruskiego obowiązywała nazwa Sobbowitz.

– Sam gród najprawdopodobniej został wzniesiony około 1164 roku, za panowania księcia Subisława I Gdańskiego. Po opanowaniu Pomorza przez Krzyżaków był siedzibą i grodem wójtostwa tczewskiego – mówi o początkach proboszcz ks. Krzysztof Masiulanis.

W pobliżu kościoła stał kiedyś zamek krzyżacki.

– Niedawno przyjechało dwóch mężczyzn, którzy pytali o możliwość wydzierżawienia dawnych salek przy plebanii. Myśleliśmy o zaadaptowaniu tego miejsca na potrzeby odkrywców skarbów – opowiada ks. Krzysztof Masiulanis.

Zamek stał tuż przy jeziorze. Miał obronną fosę od strony lądu. Po wojnie trzynastoletniej Sobowidz został włączony do Korony Polskiej, a następnie król Kazimierz IV Jagiellończyk oddał go pod zastaw miastu Gdańsk. Zaraz potem w połowie XV wieku władze miasta postanowiły zamek rozebrać. Jednak pamięć o nim i o tajemniczych komnatach trwała. Dziś jest żywa wśród łowców historycznych przygód.

Ksiądz proboszcz, spoglądając w kierunku jeziora, dodaje jeszcze historię o tajemniczych podziemnych przejściach, które zostały wydrążone pod jeziorem.

– Są one podobno tak wysokie, że można było nimi przejechać konno – mówi ks. Krzysztof Masiulanis.

## Sosnowy krzyż i winorośl

Przyjeżdżając do Sobowidza, nie można ominąć kościoła. Nawet mimo tego, że z zewnątrz bryła świątyni nie robi wielkiego wrażenia. Zazwyczaj niechętnie zadzieramy głowę do góry, ale w tym wypadku proponuję to zrobić, bo zegar na wieży kościoła jest naprawdę warty niewielkiego wysiłku. Sam mechanizm, który można obejrzeć, wchodząc

na wieżę, to osobny cud techniki. I wciąż działający.

Jeśli znajdziemy się już w pobliżu zegarowego serca, nie sposób nie zauważyć organów, które od pewnego czasu są odnawiane. Głos, jaki wydają z siebie oczyszczone piszczałki, może wprawić w zachwyt i zdumienie. Ważne, by grały na nich osoby nieprzypadkowe.

Z górnej części kościoła, a najlepiej z chóru, można z łatwością dostrzec całe prezbiterium. Pośrodku – tabernakulum, krzyż i winna latorośl. W przypadku kościoła w Sobowidzu to jakby zrosnięte ze sobą trzy elementy.

– Prosty krzyż wykonany z sosny, nawiązuje do całego wnętrza świątyni. Opleciony jest metalowym wijkącym się bluszczem jak winną latorośl. W tle tabernakulum. To wszystko w pobliżu

siebie, ołtarza i miejsca, w którym głosimy słowo Boże i sprawujemy Eucharystię – opowiada ks. Krzysztof Masiulanis.

Andrzej Urbański



## Pytanie konkursowe nr 13

**Jaka nazwa obecnej miejscowości Sobowidz obowiązywała w czasie zaboru pruskiego?**

Odpowiedzi można przesyłać do redakcji mailem lub na kartach pocztowych. Należy podać imię, nazwisko oraz nr telefonu.

Wydawnictwo „Region” ufundowało dla naszych czytelników nagrody książkowe (albumy i przewodniki). O nagrodach zdecyduje losowanie.

Podajemy kolejnych zwycięzców: Zbigniew Bączkowski, Teresa Więcko-Ryś, Ryszard Abrysiewicz. W sprawie odbioru nagród prosimy dzwonić pod numer 0-694438436.